

## JANINA LUDAWSKA

ur. 1921; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, okres powojenny
Słowa kluczowe	Warszawa, okres powojenny, powrót do Polski, spotkanie z gosposią, spotkanie z dozorcami z domu rodzinnego, losy rodziny, odnalezienie kuzynów

### Powrót do Polski 1 sierpnia 1945 roku

Jak przyjechałam, mieszkałam na początku na Pradze i patrzę: Jagusia, [gosposia] sprzedaje jabłka na ulicy. Oczywiście myśmy się od razu przywitały i ucieszyły sobą nawzajem i ona mnie zaprowadziła do naszych dozorców. A ci: „Janeczka”, bo ja się urodziłam w tym domu, ja pytałam, myślałam, że się czegoś więcej od nich dowiem, a oni nic nie wiedzieli, znaczy – mówili, że nic nie wiedzą. Jak wychodziłam, to się obejrzałam, tak jakoś instynktownie. I na balkonie wisiał kilim z domu mojego brata. To nie był zwykły kilim, pamiętam, kiedy to było kupione, bo to było w Worochcie, była taka pani, która robiła kilimy według własnego rysunku, to był jak gdyby kwiat. I ja wtedy zrozumiałam, dlaczego oni mnie przyjmowali w kuchni. Ja na to nie zwróciłam uwagi, bo w Szwecji często tak jest, siedzi się [w kuchni], ja sama jak mam na obiedzie kogoś, to przyjmuję moich gości w kuchni. Tak że ja na to w ogóle nie zwróciłam uwagi, ale potem pomyślałam, że w Polsce jednak nigdy tak nie było i chyba tam było więcej [naszych] rzeczy, ale ja już tam nie poszłam, może głupio zrobiłam, ale mnie rzeczy nie interesowały. Ja potem Jagusi szukałam na mieście, nie było jej. Oni pewno ją zbesztali, że ona mnie tam przyprowadziła, bo nie mogłam jej znaleźć, chciałam z nią jeszcze porozmawiać. A od Basi Engelking dowiedziałam się, że ten dozorca, jak trzeba było się przeprowadzić – bo to było vis-à-vis Pawiaka, więc trzeba było się wyprowadzić, bo tam mieszkali z początku Niemcy, a potem w ogóle od ulicy Dzielnej było zamknięte – i można było wziąć ze sobą jedną paczkę, to on wymagał pieniędzy od tych paczek. Nie ma tego domu, tam przechodzi aleja Jana Pawła II.

Nie miałam nadziei, [że ktoś przeżył], dlatego że ostatnie listy dostałam od brata w kwietniu [19]42 roku, a od rodziców w lipcu. I potem już nic. Ja się zameldowałam w gminie żydowskiej i w Czerwonym Krzyżu i w Łodzi był synek mojego kuzyna, miał wtedy chyba 14 lat, on był nieobrzezany, uratował się gdzieś w klasztorze. Jego matka się też uratowała, ojciec popełnił samobójstwo w getcie. Oni wyjechali do

Ameryki Południowej, ale ja ich jeszcze zdążyłam odwiedzić w Łodzi. I to była jedyna [rodzina, jaka ocalała]. Ten kuzyn, który się uratował, po prostu nie był obrzezany. On był 11 lat młodszy ode mnie, rodzice nie byli wierzący, więc go nie obrzezali, a teść mojego brata był, że tak powiem, lekko wierzący, bratowa bardzo kochała swojego ojca, tak że przypuszczam, że [z tego powodu obrzezali syna]. Rodzice mi pisali o różnych innych ludziach z naszej rodziny. Jak przestawali o nich pisać, to wiedziałam, że ich już nie ma. Matka miała 3 siostry i brata. Brat miał żonę i 2 córki, ale już nikogo nie było. A ja jeszcze miałam listy od jednej kuzynki i od 3 moich koleżanek ze szkoły, z mojej klasy. Jedna się uratowała i spotkałyśmy się.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-07-15, Sztokholm
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"